

Byłem sadhu

Jest to jedna z wielu historii opowiedzianych przez Mumbaii Srinivasana na jego forum dyskusyjnym w serii „Historia związana ze zdjęciem.” Autor zatytułował ją „Zapewnię ci pożywienie dwa razy na dzień” i przedstawił w dwóch odcinkach (tutaj są połączone).

Zdjęcie obok przedstawia świątynię Arunachaleswarar w Tiruvannamalai w stanie Tamil Nadu. Świątynia ta i miasto przypomina mi owe 15 dni z mego życia, które spędziłem tam na otwartej przestrzeni jako wędrowny *sadhu*.

Bhagawan Śri Sathya Sai Baba w swojej boskiej łaskawości prowadził mnie na mojej *dhjana mardze* (ścieżce medytacji). Kiedyś powiedział mi, że gdy ktoś porzuca wszystko w swoim życiu i poświęca się duchowym poszukiwaniom, nazywa się *sadhu* i że *sadhu* wolno zebrać o jedzenie na przeżycie. Stwierdził, że teraz jestem prawie na tym etapie, będąc zależny od pożywienia ze strony dzieci. One pierwsze zapewniają *sadhu* pożywienie we własnej rodzinie. Mogę więc pozostawać przy nich i cieszyć się ich gościnnością do czasu, gdy opiekują się mną z miłością i uczuciem. Jeśli kiedyś stwierdzę, że ich miłość zanika, mogę odejść w świat. **„Teraz chcę cię zapewnić, że niezależnie gdzie będziesz, dostarczę ci pożywienie dwa razy na dzień.”** Ta boska wypowiedź zrobiła na mnie wielkie wrażenie.

Działo się to po zamknięciu interesu prowadzonego w Chennai (Madrasiu). Gdy zgłosiłem się do Swamiego, On zareagował mówiąc: „Odtąd nie powinieneś zarabiać pieniędzy. Nie powinieneś nawet pragnąć ich zarabiać.” Powiedziałem Mu, że mentalnie i fizycznie staję się coraz słabszy i że gdyby mógł dać mi jakąś niewielką pracę w Parthi i dwa kupony dziennie na posiłki, mógłbym przenieść się do Parthi. Swami szybko odrzekł: „Stołówka nie jest własnością moich dziadków!” Wtedy to powiedział mi jak *sadhu* powinien żyć.

Mieszkałem wtedy w Chennai. Któregoś dnia zjadłem swój lunch i odpoczywałem. Moja żona oglądała telewizję, a wnuki piszczwały i bawiły się. Nękała mnie myśl, że powinienem znaleźć ciszę poza domem. Wziąwszy w rękę jeden ręcznik wyszedłem z domu. Nie wiedziałem, dokąd idę. Nie chciałem, by rodzina mnie odszukała. Na dworcu autobusowym wsiadłem do autobusu do Tiruvannamalai, gdzie znajdował się *mandir* (świątynia) Arunachaleswarar i *aśram* Ramany. Po wykupieniu biletu na autobus zostało mi niewiele pieniędzy.

Wczesnie rano odwiedziłem świątynię i *aśram*. Starannie przeliczyłem gotówkę w kieszeni. Było około 20 rupii. W barze przy ścieżce dla pieszych nabyłem lekką przekąskę. Chodząc po okolicy doszedłem do małej świątyni, do której przylegał mały przyświątynny zbiornik wodny. Usiadłem przy nim na kamiennych stopniach i tam przespałem noc. Następnego dnia wyprałem jedyne *dhoti* (okrycie noszone na biodrach) i koszulę, jakie miałem, i rozłożyłem je, by się wysuszyły. Owinąwszy się w pasie mokrym ręcznikiem, usiadłem do medytacji. Wzeszło słońce i robiło się coraz cieplej. Śniadanie nabyłem w tym samym barze, po czym uważnie przeliczyłem pieniądze.

Skalne stopnie przy zbiorniku były moim domem przez następne cztery dni. Tymczasem pieniądze się skończyły. Kolejnego dnia rano po medytacji stwierdziłem, że nie mam już pieniędzy. Jestem chory na cukrzycę. Głód sprawiał, że czułem się słaby i miałem zawroty głowy. Nie było widoków na zjedzenie czegokolwiek. Siedząc na kamiennych stopniach, z ciężkim sercem głęboko rozmyślałem. Czy nastał czas, abym zaczął zebrać o jedzenie? Ale jak człowiek, który dotąd prowadził zakład przemysłowy w Chennai, ma chodzić po ulicach i zebrać? Umysł nie chciał zaakceptować tej sytuacji.



Kiedy ja jakoś znosiłem swoje dni w Tiruvannamalai, mój drugi syn, S. Ramesh, doniósł o mnie Swamiemu. Swami miał mu odpowiedzieć: „Twój ojciec ma się dobrze.”

Bez grosza w kieszeni musiałem spojrzeć gołej prawdzie w oczy. Aby mieć następny posiłek, będę musiał zebrać. Podczas wschodu słońca modliłem się do Swamiego, prosząc, abym nie był zmuszany do tej skrajności. Przez około tydzień nie goliłem się ani nie cesałem włosów. Siedząc na kamiennych stopniach zbiornika, wyglądałem jak uliczny żebrak. Po medytacji zastanawiałem się, jak zdobyć jedzenie. Pamiętałem, co mówił Swami – że *sadhu* może zebrać o jedzenie. Ale mnie było bardzo ciężko zgodzić się na tę sytuację.

Było już blisko godz. 10-tej przed południem. Po stopniach zszedł kapłan z przyległej świątyni, by umyć ręce i twarz. Przyglądał mi się z ciekawością. Po chwili podszedł; chciał się dowiedzieć czegoś o mnie. Poprosił, abym poszedł z nim do jego domu. Powiedział, że przy swoim domu zbudował *pandal* (szopę) kryty strzechą i że jest w nim drewniana ława. Litował się, że spałem na twardych kamiennych stopniach przy stawie. Poszedłem z nim. Zostawiwszy mnie przed swoim domem, odszedł, by wypełniać swoje obowiązki w świątyni. Byłem bardzo głodny. Nie miałem nic do jedzenia, ani pieniędzy. Zbliżało się południe, a ja już nie mogłem znieść głodu. Podniosłem się, podszedłem do frontowych drzwi domu i zajrzałem do środka. Pomyślałem, że jeśli ktoś wyjdzie, poproszę o coś do zjedzenia. Drzwi były otwarte, ale nie widziałem tam nikogo. Zrozumiałem, że przyszedł czas, abym poszedł gdzieś poszukać pożywienia. Co to znaczy? Znaczy to „zebranie o jałmużnę.” Znow przypomniałem sobie słowa Swamiego, że *sadhu* może zebrać o jedzenie. Jednak szacunek do siebie powstrzymywał mnie przed zebraniem. Myślałem, że lepiej zagłodzić się na śmierć niż zebrać o jedzenie. Jeszcze kilka razy podchodziłem do drzwi domu, ale nie mogłem zmusić się do zawołania. Za każdym razem, gdy wracałem do swojej ławy i siadałem, było coraz trudniej wytrzymać doskwierający głód. Czulem, że w każdej chwili mogę zasłabnąć i upaść.

Około południa wrócił kapłan. Niósł naczynie zakryte tkaniną. Powiedział, że przyniósł mi jedzenie. Gdy odkrył naczynie, stwierdziłem, że była w nim potrawa nazywana *ven pongal* w ilości wystarczającej dla pięciu osób. Kapłan wyjaśnił, że jest to *prasadam*

(poświęcony pokarm) ze świątyni i że jako kapłan miał prawo zabrać go do domu. „Swami, spożyj to jako swój lunch. Pochodzi od Pana” – powiedział.

Natychmiast błysła mi myśl o zapewnieniu Bhagawana Baby, który dawno temu mówił: „**Gdziekolwiek będziesz, zapewnię ci pożywienie.**” Ten *prasadam* pochodził z miejsca najświętszego świątyni! Podziękowałem Swamiemu za Jego dobroć i spożyłem niewielką porcję. Z domu wyszła kobieta i zaproponowała mi wodę.

Z tego doświadczenia wyciągnąłem wiele nauk. Gdybym z domu wyszedł bez żadnych pieniędzy, Swami zadbałby o mnie. Swami czekał, aż stanę się „ZEREM,” a Jego pomoc przyszła w kluczowym momencie. Przy tej rodzinie spędziłem kilka dni, jedząc *prasadam* dwa razy dziennie.

Z miłością i poważaniem – Mumbai Srinivasan

[Z forum SaiGroup-BombaySrinivasan tłum. KMB, 2014.08.26]

